

Hochfeiler/Gran (3509 m)

Pilastro



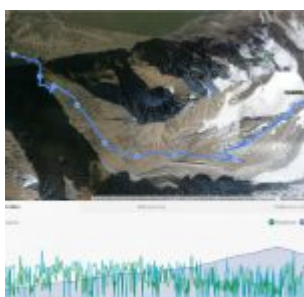
„Nasza” dolina



W drodze na Hochfeiler



Tuż tuż, blisko szczytu – widać krzyż.



Trasa z zegarka Jacka



Sławek na szczycie Hochfeiler, w tle Punta Bianca

Wspomniałem w jednej z relacji o próbie zdobycia [Punta Bianca](#), dlaczego by zatem nie napisać paru słów o wejściu na inny 3-tysięcznik? Tym bardziej, że sam szczyt jest jeszcze wyższy od Punta Bianca, właściwie – najwyższy w całych Alpach Zillertalskich. No i było to zaledwie na dzień przed naszymi przygodami na Glierferner.

4-ty sierpień 2018-go roku. Trzeci zakręt na drodze prowadzącej na przełęcz Pfitscher Joch. Jest już dzień, a pogoda od rana zapowiada się piękna. Pomimo, że za nami całonocna jazda, to jedynie przepakowujemy plecaki i około godziny 9-tej ruszamy pieszo drogą pod górę. Nie czas na odpoczynek. Z tego typu weekendowych wyjazdów wyciskamy tyle, ile trzeba. Tyle, ile chcemy.

Trasa prowadzi uroczą doliną, idziemy ścieżką trawersując stromy grzbiet. Pod nami, dnem doliny płynie strumień, a wzdłuż niego inny szlak. Widzimy tam kolorowy tłumek złożony z innych wędrowców. Nie wiem dokąd prowadzi ich droga, ale my po około 4 godzinach znajdujemy się już w pobliżu schronu przy nieczynnym schronisku Hochfeiler Hütte. Wysokość – „zaledwie” 2710 m n.p.m., a już daje się we znaki. Do budynku docieram pierwszy. Przed wejściem do schronu siedzi spora grupa. Dziewczyna pyta się mnie, czy zostaję tu na noc. Odpowiadam, że tak, a ona na to: „powodzenia!”. Widząc moje zdezorientowanie tłumaczy, żebym zerknął do środka. Zaglądam i łapię dowcip: na stole leży magazyn Playboy. Nie zdążyłem dojść do rozkładówki, kiedy dociera reszta grupy. Odpoczywamy,

jemy i... decydujemy się na wejście na Hochfeiler – nasz główny cel.

Trasa od schroniska prowadzi krótkim odcinkiem na pobliski grzbiet i właściwie potem do końca grzbietem tym dostajemy się na szczyt. Nie ma gdzie zabłądzić, nie ma gdzie spaść. Dopiero sama końcówka dodaje nieco emocji. Szczególnie mi ciśnienie podnosi jeden z przewodników. Grupę wprowadzał i sprowadzał przywiązując bardzo dużą uwagę do asekuracji. Nie mam co do tego absolutnie żadnych obiekcji, nie lubię jednak, kiedy ktoś chce mnie samego wiązać liną w miejscu, gdzie czuję się tak samo bezpiecznie jak na schodach 7-mio piętrowca na wrocławskim blokowisku.

W rakach, jak należy, a nawet z czekanami około godziny 16:40 stajemy na szczycie. Zaledwie 8 godzin od przyjazdu zrealizowaliśmy nasz główny cel. Tego dnia przeszliśmy 13 km, z czego ponad 11 pod górę, a większość z tego ciężkimi plecakami. Dla trójki z nas jest to pierwszy trzytysięcznik. Brawo!

Schodzimy do schronu. Pojawiają się inne grupy i robi się ciasno. Zwalniamy zatem zajęte łóżka w „główniej” komorze i idziemy do „kurnika”. Tu zajmujemy dwa łóżka i podłogę. Miejsce wykorzystane w 100%, nic już więcej się tu nie zmieści. W pierwszej komorze również podłoga zajęta, więc kiedy nocą wychodzimy się hurtowo we trójkę wysikać uważamy, żeby nie podeptać innych turystów.

Zmęczenie i brak dostępu światła (nie mówiąc o tlenie) robią swoje. Śpimy jak zabici. A dalszy ciąg [tutaj](#).

tekst: Dziku